



Paul d'Ivoi MISS AURETT

Trzecia część cyklu „Pięć Groszy Lavarède'a”



7

ISBN 978-83-64701-87-0 (całość)
ISBN 978-83-64701-90-0 (część 3)

Biblioteka Andrzeja
– Szlakiem przygody

Paul d'Ivoi

MISS AURETT



Paul d'Ivoi to pseudonim Paula Deleutre (1856-1915), pochodzącego z rodu pisarzy. Jego dziadek Edouard i ojciec Charles również podpisywali niektóre swe dzieła pseudonimem Paul d'Ivoi.

Studiował prawo w Paryżu, ale podążył drogą ojca i dziadka, wybierając literaturę. Zadebiutował jako żurnalista w dziennikach „Paris-Journal” i „Figaro”. Pod pseudonimem Paul d'Ivoi pisywał też do tygodników ilustrowanych „Journal des Voyages” i „Petit Journal”.

Działalność literacką zaczął od sztuk bulwarowych: *Le mari de ma femme* (1887) czy *La pie au nid* (1887) oraz kilku powieści w odcinkach, które nie zwróciły uwagi, jak *Le capitaine Jean*, *La femme au diadème rouge*, *Olympia et Cie*.

W latach 1894-1914 wydał 21 książek tworzących serię „Voyages excentri-ques” [Dziwne podróże], wykorzystującą wzór „Voyages extraordinaires” Julesa Verne’a. Podobne były nawet okładki, powtarzały się także te same motywy. Obaj autorzy podzielali to samo nastawienie do czytelnika, pragnienie zapewniania mu rozrywki i wiedzy (geograficznej, przyrodniczej, technicznej). Z entuzjazmem dla rozwoju nauki i wynalazków łączyły się obawy przed niewłaściwym ich wykorzystywaniem.

W roku 1894 pierwszy tom tej serii, tworzący trzyczęściowy cykl *Les Cinq Sous de Lavarede*, napisany wspólnie z Henrim Chabrillem, przyniósł mu sławę. Była to jego najbardziej realistyczna powieść, następne bowiem stawały się coraz bardziej naukowe i prze-sycone fantazją umyślnie naiwną. Seria, ukazująca się w wydawnictwie Boivin et Cie, była przeznaczona dla młodzieży. Kolejne tomy ukazywały się z częstotliwością jednej powieści na rok.

Paul d'Ivoi tworzył też, razem z pułkownikiem Royetem, opowiadania patriotyczne, np. *Les briseurs d'épée*, a także historyczne, pod pseudonimem Paul Eric, np. *Les cinquante*. Występują w nich typowe dla owej epoki stereotypy dotyczące poszczególnych narodów i ras.

Patriotyzm d'Ivoi zbliża się niekiedy do nacjonalizmu. W złym świetle przedstawiani są głównie Niemcy, a także Anglicy zagrażający francuskim interesom. Wychwalane są za to zalety Francuzów i ich umysłowość (*esprit parisienne*, „duch paryski”, wyrażający się pomysłowością, bystrością umysłu, skłonnością do płatania figli, lekkim traktowaniem prawa i zasad, zapalczywością, a przy tym nieskazitelną prawością).

Książki Paula d'Ivoi cieszyły się prawie do końca XX wieku dużą popularnością w Francji, miały wiele wydań.

Wielu czytelników, zwłaszcza młodych, przedkładało je nad dzieła Verne'a, gdyż zawierały więcej przygód, a ich akcja toczyła się szybciej. Toteż na przykład Jean-Paul Sartre pisał w swej autobiografii *Les Mots*, że zawierały więcej nadzwyczajności.

Paul d'Ivoi



MISS AURETT

Trzecia część cyklu
„Pięć groszy Lavarede'a”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

Trzydziesta druga publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Siódmy tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Miss Aurett*

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2016

39 ilustracji, w tym 3 kolorowe, 1 mapka trasy podróży: Lucien Métivet

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2016

ISBN 978-83-64701-87-0 (całość)

ISBN 978-83-64701-90-0 (część trzecia)

Rozdział I

Kraj lamów



Jak pamiętamy, nasi bohaterowie wylądowali w Tybecie.

Podróżników natychmiast otoczył hałasujący, gestykułujący tłum. Pośród jednak potwarzanych krzyków, niezbornych ruchów, w postawie, z jaką miejscowi zwracali się do przybyłych, wyczuwalna była nuta szacunku. Poważanie to wyrażało się nawet w dość przyjemny sposób. Wszyscy obecni na widok aeronautów¹ wysuwali języki, jednocześnie pochylając głowę. Aurett o mało nie wybuchnęła głośnym śmiechem. W porę powstrzymała ją jednak uwaga przyjaciela:

– Proszę się nie śmiać...! To Tybetańczycy, nie ma żadnych wątpliwości; ten dziecinny grymas jest u nich oznaką głębokiego uszanowania.

Kapłani, których Lavarède, zwracając się do przyjaciół, określił natychmiast nazwą „lamowie”², używaną w tamtym kraju, pomogli im opuścić powietrzne więzienie. Natychmiast po tym jak dotknęli przybyszów, by ich podtrzymać, podnosili ręce do ust i oddawali się skomplikowanym przejawom czci, przemieszonym z klękaniem.

Armand patrzył na Anglików. Anglicy patrzyli na Armanda.

Ludzie ci mówili nieznanym im językiem, wykonując niezrozumiałą pantomimę, przez co sprawiali wrażenie obłąkanych.

– Phi! – uznał po namyśle dziennikarz. – Nie potrzebujemy ich na razie rozumieć. Wyglądają na życzliwych, skorzystajmy z tego i poprośmy o śniadanie.

¹ *Aeronauta* – dawniej lotnik, zwłaszcza balonowy.

² *Lamowie* – kapłani i mnisi lamaizmu, wyznawanej w Tybecie odmiany buddyzmu, panującej tam od VIII wieku n.e., zreformowanej w XI i XVI wieku, o złożonej hierarchii, w której naczelne miejsca zajmuje dalajlama, przeważającej także w Mongolii i Nepalu.

I poklepawszy po ramieniu lamę, który natychmiast padł na twarz, wiele razy podnosił rękę ku ustom, wskazując, że jest głodny. Kapłan wskazał młodemu człowiekowi dużą drewnianą budowlę stojącą niedaleko i zaprosił gestem, aby wraz z towarzyszami poszedł za nim.

Aeronauci nie kazali się prosić. Zostawwszy balon pod strażą wojowników, którzy ustawili warty wokół gondoli, oddalili się, poprzedzani przez lamę, a mijani przez nich tubylcy bili czołem o kurz ziemi.

Wprowadzeni do zauważonego pałacu pokonywali liczne dziedzińce otoczone budynkami. Przy ostatnim, otoczonym ogrodem, stał dom wyższy od innych, o fasadzie bogaciej ozdobionej. Rzeźbione ażurowe drzwi otworzyły się przed nimi. Weszli do wielkiej sali zalanej światłem, przesiewanym przez okna mające zamiast szyb deszczułki powycinane na kształt pięknych koronek.

W głębi stał ogromny sześcian z zielonego marmuru, do którego prowadziły dwa stopnie z granitu.

Lama z pewnym zakłopotaniem wskazał go palcem. Lavarède szedł pierwszy. Domyślił się, że kapłan pragnie zobaczyć, jak wchodzi na to podwyższenie, i przypuszczając, że wymaga tego miejscowy zwyczaj, zajął na nim miejsce.

Tybetańczyk wydał gardłowe „hugh”, które przyciągnęło wielu jego kolegów, i wszyscy wyciągnęli z kieszeni pudełeczka, aby znajdującym się w nich białym proszkiem wypełnić zagłębienie wyryte w marmurze. Potem zapalili jego zawartość, a geste opary mirry³ i kadzidł⁴ wywołały kichanie Armanda. Wreszcie lamowie, nie zajmując się zupełnie Anglikami i Bouvreuilem, zniknęli, zapowiadając gestami, że idą po jedzenie dla podróżników.

– Co to wszystko znaczy?! – zawołał dziennikarz po ich wyjściu. – Jestem byłym prezydentem republiki kostarykańskiej, czyżby moja sława dotarła aż tutaj?

– Niech pan na to nie liczy. Zresztą przy witaniu prezydentów nie używa się kadzidła.

– To prawda. Urządza się im bankiety z marnym winem, chociaż ten zwyczaj dzisiaj bardziej by mi odpowiadał, natomiast opary kadzidła, którymi bardzo niemile się oddycha, są przeznaczone...

– Dla bogów.

– Wyłącznie dla bogów... Być może w tybetańsku Lavarède znaczy Budda⁵.

– Nie znają pańskiego nazwiska.

– Dlatego przestaję szukać rozwiązania tej zagadki.

Parami, maszerując w rytm bicia w gongi, powracali kapłani. Z religijną powagą nieśli srebrne talerze i dzbany.

– Istna defilada, jak do Porte Saint-Martin⁶ – wymamrotał paryżanin.

³ *Mirra* – wysuszona żywica balsamowca mirry (*Commiphora habessinica*) i drzew pokrewnych gatunków, rosnących na Półwyspie Arabskim, o przyjemnym zapachu i gorzkim smaku, używana jako cenne kadzidło, a także lekarstwo i składnik kosmetyków.

⁴ *Kadzidło* – substancje różnego pochodzenia, głównie żywice, których spalanie daje przyjemnie pachnący dym, stosowane w obrzędach wielu religii.

⁵ *Budda* (sanskryt. *buddha*, przebudzony, oświecony) – indyjski książę Siddhartha Gautama (ok. 563-483 p.n.e.), pustelnik i mędrzec, głoszący naukę o cierpieniu i jego unikaniu (tzw. cztery szlachetne prawdy), twórca buddyzmu, uznawany przez wyznawców za boga; także budda – człowiek, który doznał oświecenia, osiągnął stan nirwany (zerwania z cyklem narodzin i śmierci), w niektórych odmianach buddyzmu czczony jako bóstwo.

⁶ *Porte Sainte-Martin* – pokryta płaskorzeźbami brama triumfalna w X dzielnicy Paryża, wzniesiona w roku 1674 dla upamiętnienia zwycięstw nad Niemcami w Nadrenii na miejscu bramy średniowiecznej; co roku 10 listopada we Francji północnej i Belgii odbywają się tradycyjne pochody, podczas których niosące lampiony dzieci w rytm muzyki szukają osła świętego Marcina, zgubionego przez niego, gdy wypił zbyt wiele wina.

Lamowie nie usłyszeli tej mała dla nich pochlebnej uwagi. Przestrzegając niezwykle złożonego obrządku, stawali kolejno przed Armandem, dość brutalnie potrącając jego towarzyszy zgromadzonych wokół piedestału.

Dziennikarz, zanim się poczęstował, dopilnował, aby Anglicy mieli swój udział w miodzie, owocach, dziczyźnie wchodzących w skład przekąsek. Sam zjadł dopiero po nich i wreszcie zajął się Bouvreuilem. Kamienicznik, co zrozumiałe, nie mógł żądać od swego „dłużnika”, aby ten okazywał mu zbytnią uprzejmość.

Ten tak zwykły postępek Lavarède'a wywarł dziwaczne wrażenie na kapłanach. Od tej chwili powrócili do traktowania unizienie dżentelmena i jego córki, ale bez najmniejszych oporów lekceważyli lichwiarza, bardzo niezadowolonego z tak nierównej postawy wobec przybyśszów.

Uczucie ponizenia rysujące się na twarzy jego wroga ogromnie bawiło Armanda. Niestety! Miał mu wkrótce zazdrościć tego losu. Po zakończonym posiłku przyniesiono wielką zaokrągloną kratę, którą umieszczono w otworach płyt tworzących posadzkę, i szanowany gość lamów znalazł się w klatce.

Och! Jakże się złościł, przeklinał, złorzeczył. Kapłani zagłuszali go jednak, śpiewając monotonnie pieśń dziwnej liturgii, wznowili też palenie kadzidła, niemal go dusząc. Potem pagodę⁷ wypełnili wierni. Wszyscy kłaniali się do ziemi, wnosząc nad głowami lewe ręce uzbrojone w pałki, na których obracały się cylindry pokryte dziwnymi znakami.

– Nie ma wątpliwości – jęknął paryżanin pomiędzy dwoma kichnięciami wywołanymi wonnym dymem, którym go okadzano – zostałem dobrym bogiem. To młynki modlitewne⁸.

I działo się tak aż do wieczora... W nocy wyczerpanego Lavarède'a wypuszczono z okratowanej celi i pozwolono mu swobodnie zaznać dobrze zasłużonego odpoczynku.

– Gdybym wiedział – powiedział przyjaciółom, zanim poszedł spać – jakże chętnie postawiłbym pana Bouvreuila na tym marmurowym stole...! Zamiast mnie odgrywałby budę... A właśnie, dlaczego narzucono mi tę rolę?

– Och! Rzeczywiście!

– I nie ośmielę się wyprowadzić z błędu moich czcicieli. Gdybym ich rozczarował, uznaliby mnie za oszusta... Bycie tak wielbionym jest czymś strasznym. Najlepiej byłoby ulotnić się bez bębnow i trąbek.

Jedno spojrzenie rzucone na zewnątrz upewniło go, że sprawa będzie niestety trudna. Wokół pagody czuwali wojownicy... Podjęto wszelkie środki mające przeszkodzić ucieczce.

Następnego dnia dziennikarz, którego nie mogło zadowolić traktowanie Bouvreuila jak służącego, nie chciał pozwolić na zamknięcie go w klatce. Wtedy jednak, okazując przy tym ogromną unізoność, lamowie pochycili go, skrępowali mu kostki i przeguby rąk, aby wystawić w tym stanie na oznaki czci buddystów.

Upłynęło tak wiele dni. Dopóki dziennikarz ulegał pokornie adoracji nieustannie narastającego tłumu, był hołubiony, karmiony najdelikatniejszymi specjałami, pojony doskonałymi winami z doliny Gangesu⁹. Gdy jednak próbował unikać kapłanów, usiłował opuścić pagodę, lamowie wzięli go z uszanowaniem, a przede wszystkim ciasno.

⁷ *Pagoda* – wielopiętrowa wieża z daszkami na każdym piętrze, stawiana na terenie świątyń buddyjskich i przeznaczona do przechowywania relikwii, zwykle ceglana; w Tybecie nie było typowych wysokich pagód chińskich.

⁸ *Młynki modlitewne* – w lamaizmie tybetańskim obrotowe cylindry z wypisanymi modlitwami, różnej wielkości, od trzymanyh w ręku do kilkumetrowych walców stawianych w świątyniach, obracanie młynka oznacza odmawianie modlitwy.

⁹ *Ganges* – wielka rzeka (długość 2700 km) wypływająca z Himalajów, przecinająca północne Indie i wpadająca do Zatoki Bengalskiej, w hinduizmie uważana za świętą.

Nie sposób opisać jego rozgoryczenia, podzielanego zresztą przez Anglików, którzy na równi z nim byli więźniami. Jedyne Bouvreuil był rozanielony; mógł swobodnie wychodzić i przychodzić. Nikt nie przejmował się tym, co robi i co mówi gestami.

– No, no! Drogi panie – mawiał, kiedy paryżanin się piekł – odrobina cierpliwości. Rok wyznaczony przez pańskiego świętej pamięci kuzyna jest już mocno napoczęty. Gdy tylko upłynie, wykorzystam własną swobodę, aby przywrócić pańską. Niech pan sobie wyobrazi, że odbywa jakby karę więzienia za długi.

Oczywiście na te kpinki lichwiarz pozwał sobie dopiero wtedy, gdy kraty świętej klatki zapewniały mu bezkarność.

Raz jednak źle na tym wyszedł. Sir Murlyton, także bardzo oburzony, wymierzył mu jeden z tych ciosów pięścią, których moc poznali jego rodacy. Lamowie uznali natychmiast, że ten służący, którym nie raczyli się zajmować, obraził potężnych wielmożów, dzięki którym pagoda osiągała zawrotne korzyści, dlatego też zadali mu u stóp marmurowego ołtarza, na którym królował Armand, znaczną liczbę uderzeń pałąk.

Przyniosło to Lavarède'owi miłe wytchnienie, ale w dalszym ciągu pozostawał on więźniem.

Wspomagany przez towarzyszy próbował spać dozorców, zmylić czujność wartowników; doprowadziło to jedynie do nasilenia nadzoru, pod jakim go trzymano.

Ogarnął go smutek zmieszany z bezsilną wściekłością i nie wiadomo, do jakich ostateczności by się posunął, kiedy wieczorem dwudziestego drugiego dnia pewne wydarzenie przywróciło mu nadzieję.

Zapadła noc. Wierni kolejno wychodzili i terkotanie młynków modlitewnych nie zakłócało już obrzędowej ciszy pagody. Armand wyliczył, że za niecałe pół godziny jego klatka zostanie otwarta i będzie mógł wreszcie pójść do swego „apartamentu”, w którym zdoła przynajmniej położyć się na poduszkach i dać odpocząć wymęczonym członkom.

Do sanktuarium wszedł jakiś człowiek. Miał na sobie katpalbę – ciemną bluzę ściśniętą w pasie, i szerokie spodnie Ilioków z syberyjskiego pogranicza. W rękę trzymał karakułową¹⁰ czapę.

„O – pomyślał Lavarède przywykły do strojów tybetańskich – skąd on przybył?”

Aurett i jej ojciec z ciekawością przyglądali się przybyszowi. Mężczyzna powoli podchodził do podwyższenia. Jego regularne rysy, pełne wyrazu czarne oczy, szeroka szpakowata broda okalająca dolną część twarzy zdradzały jafetyckie¹¹ pochodzenie.

Dotarłszy do sześcianu z zielonego marmuru, padł na twarz, zaczął obracać swój młynek modlitewny i półgłosem wypowiedział te kilka słów:

– W jakim kraju Europy pan się narodził?

Lavarède był poruszony. Ten człowiek mówił po francusku.

– Kim pan jest? – zapytał go.

– Rachmed z ludu Tekke¹².

¹⁰ *Karakuły* – skóra i czarna wełna owiec rasy karakułowej, jednej z najstarszych, pochodzącej z Azji Centralnej.

¹¹ *Jafetyckie* – od Jafeta, jednego z trzech synów Noego, wedle tradycji żydowskiej, przejętej później przez chrześcijan przodka ludów mieszkających na północ od Morza Śródziemnego, według Józefa Flawiusza Jafet miał jedenaście synów, od których wywodzą się różne narody, przede wszystkim indoeuropejskie, dlatego w późniejszej nauce (aż do XX wieku) tak nazywano ludy indoeuropejskie (czasami także inne północne, np. tureckie).

¹² *Rachmed* – uczestnik wypraw Bonvalota po Azji Środkowej, w tym głównej do Tybetu, którą odbył całą; w ksiązkach Bonvalota określony jako Uzbek; *Tekke* (Teke) – jedno z pięciu głównych plemion Turkmenów, ludu tureckiego zamieszkującego głównie południowy Turkmenistan, a także sąsiednie Uzbekistan, Iran i Afganistan.



- Rachmed? - powtórzył dziennikarz. - Rachmed, przewodnik...
- Wielkiego uczonego Bonvalota¹³, tak.

¹³ Gabriel *Bonvalot* (1853-1933) – francuski badacz i podróżnik, po roku 1880 odbył wiele podróży w Azji Środkowej, w roku 1889 rozpoczął wielką podróż z Paryża do Tonkinu w Indochinach, pokonując całą Azję, przez Rosję i Syberię dotarł do Turkiestanu Chińskiego, stamtąd przebył Tybet z północy na południe, następnie do-

– Jak pan się tu znalazł?

– Po opuszczeniu go wróciłem, żeby zamieszkać w tym kraju. Mój dom jest pięć dni drogi od Lhasy¹⁴. Dowiedziałem się od pielgrzymów, że w pagodzie nad Tengri-nor¹⁵, wielkim jeziorem, które może pan stąd widzieć, z nieba zstąpił Budda.

– Budda! – zawołali paryżanin i jego przyjaciele.

Tekke kiwnął głową.

– Tak. Po opisie waszego powietrznego rydwanu rozpoznałem balon i pewny, że podróżnicy z Europy są więźniami lamów, udałem się w drogę, aby pomóc im w ucieczce. Bonvalot i jego towarzysz, jak i ja syn króla¹⁶, sprawili, że Kocham wszystkich ludzi z Europy.

Aurett uśmiechnęła się wdzięcznie do tego niespodziewanego wybawiciela i upewniwszy się szybkim spojrzeniem, że nie widać żadnego kapłana, zapytała go:

– Skąd jednak wiedział pan o naszej niewoli?

Rachmed przyjrzał jej się łagodnie.

– Znam świętą legendę.

– Jaką legendę?

– Nie wiecie więc o prorocztwie...?

– Nic zupełnie.

– Brzmi ono tak: „W rychłej przyszłości Budda zstąpi z nieba do Tybetańczyków. Dopóki będzie pozostawać na płaskowyżach, kraj będzie kwitł i panował nad narodami. Lamowie niech zatrzymują Boga bogatymi darami, ofiarami miłymi jego wielkości, ale niech nie pozwalają mu się oddalać! Na lud pozbawiony swego boskiego protektora spadną najstraszliwsze nieszczęścia”.

Wszyscy słuchali. Teraz wszystko stało się jasne. Treść świętego tekstu wystarczyła, aby oświecić umysły podróżników.

Na płytach zaszurały odległe kroki. Rachmed przybrał modlitewną postawę i szepnął:

– Idą. Zobaczymy się jutro!

Kapłani uwolnili Armanda, zaprowadzili go do pomieszczeń, które uczynili jego mieszkaniem, i zostawili tam z Anglikami omawiającymi osobliwe rewelacje Tekkego.

Bouvreuila nie było. Uzgodniono, że nic mu nie powiedzą. Biorąc pod uwagę nastawienie lichwiarza, było możliwe, że próbuje się on przeciwstawiać zamiarom więźniów. Najlepiej było, żeby o niczym nie wiedział.

Następnego dnia Rachmed, po krótkiej naradzie z Anglikami, poszedł do tagłamy, czyli przywódcy gminy, z propozycją, że spróbuje porozmawiać z bogiem, który zstąpił z nieba. Po swej podróży z Bonvalotem i księciem Henrim d'Orléans Tekke pełnił funkcję tłumacza, a mandaryni¹⁷ z Lhasy nabrali do niego wielkiego szacunku. Kapłani udzielili mu więc po-

tarł do Syczuanu w Chinach i Rzeką Czerwoną spłynął do Hanoi w Wietnamie; autor wielu książek opisujących jego wyprawę, na których oparł się d'Ivoi.

¹⁴ Lhasa – stolica i główny ośrodek Tybetu, leżąca w południowej jego części, w dolinie rzeki Lhasa, dopływu Brahmaputry, na wysokości 3500 m, siedziba dalajlamy, głównego przywódcy religijnego.

¹⁵ Tengri-nor (Niebiańskie Jezioro) – mongolska nazwa słonego jeziora Nam Co, w lamsaizmie uważanego za święte, leżącego ok. 110 km na północ od Lhasy, na wysokości 4718 m n.p.m., o powierzchni 1920 km², stoi nad nim mały klasztor Tashi Dor.

¹⁶ Syn króla – chodzi o księcia Henriego d'Orléans (1867-1901), francuskiego fotografa i przyrodnika, wnuka, a nie syna króla Ludwika Filipa I, który odbył wiele podróży po Azji, m.in. uczestniczył w wyprawie Bonvalota, finansowanej przez ojca księcia; wykonał wtedy wiele zdjęć, prowadził zielnik, odkrył nowe gatunki roślin; autor kilku książek.

¹⁷ Mandaryn – używana w Europie nazwa chińskich dostojników i uczonych, którzy zdali egzaminę wymagane przez władze cesarskie, w odniesieniu do Tybetu nazwa przenośna.

zwolenia na porozmawianie z Lavarède'm i wkrótce po kraju rozeszła się nowina, że Budda, dzięki pośrednictwu azjatyckiego uczonego, biegle posługującego się językiem nieba, może się porozumiewać ze skromnymi mieszkańcami ziemi tybetańskiej. Odtąd pagodę zalewała nieustannie procesja ludzi. Przybywali oni zasięgać rady boga we wszystkich sprawach, i jeszcze kilku innych. Jeden pragnął uzdrowić chorą żonę; inny martwił się o swoje jaki¹⁸ czy konie; trzeci, myśliwy z płaskowyżów, pytał o długość zaczynającej się zimy. A dziennikarz miał zawsze odpowiedź, stając się kolejno lekarzem, weterynarzem bądź astronomem.

Ta ostatnia rola wydawała mu się łatwiejsza aniżeli pozostałe. Śniegi padały coraz częściej, a na powierzchni Tengri-nor pływały już liczne kry. W tych warunkach łatwo było zapowiadać srogą zimą.

Za udzielanie rady otrzymywał hojną zapłatę. Wojownicy przynosili mu swój najpiękniejszy oręż, pasterze – skóry jaków, mieszkańcy miast – ubrania; myśliwi prosili o przyjęcie swego największego i najcieplejszego namiotu z wołoku¹⁹.

Armand zrobił majątek, jak mawiał w żartach, ale nawet na krok nie zbliżało go to do wolności. Nawet Rachmed się zniechęcał. Lamowie zbyt dobrze znali święte prorocstwo i podejmowali najbardziej niezwykle środki ostrożności mające zapobiec ucieczce fałszywego Buddy.

Wierni stawali się współnikami kapłanów. Odejście niebiańskiego wędrowca przyniosłoby Tybetowi wszelkiego rodzaju nieszczęścia, dlatego pełne obaw oczy śledziły każdy jego ruch, omawiany przez ludzi, którzy przebiegłością przewyższali najsprytniejszych Europejczyków.

Tekke był na przykład wpuszczany do świątyni dopiero po drobiazgowym przeszukaniu. To samo spotykało go, kiedy wychodził.

Upłynęły nowe dwa tygodnie. Sir Murlyton, Aurret, Rachmed byli coraz bardziej rozdrażnieni. Denerwowało ich borykanie się z niemożliwym i spokój Bouvreuila, który po otrzymanym napomnieniu nie odważał się na otwarte drwiny, zostawiając je dla siebie.

Co dziwne, Lavarède wykazywał większy spokój niż jego przyjaciele. Najwyraźniej wymyślił jakąś ścieżkę wyjścia. Co pewien czas zagadkowy uśmiech pojawiał się na jego wargach, rzucał kpiące spojrzenie na tłum, ale nic nie odpowiadał na pytania Anglików.

Pod koniec piątego tygodnia uwiecznienia przywołał Rachmeda w chwili, gdy ten miał, jak zwykle, po wyjściu ostatnich wiernych wrócić do swej kwatery.

– Powiedzcie taglamie, że dziś wieczorem pragnę mieć was przy stole... Wyjdziecie dopiero po posiłku.

– A to dlaczego? – zapytał zdumiony Tekke.

– Zróbcie tak, a się dowiecie.

Wielki kapłan zgodził się chętnie spełnić kaprys swego nieoczekiwanego Buddy i po kilku chwilach paryżanin, Anglicy i tłumacz, siedząc na matach wokół okrągłego lakowanego²⁰ stołu, spożywali z wielkim apetytem kolację. W kącie sali jadł samotnie ojciec Pénélope.

¹⁸ *Jak* (*Bos grunniens*) – gatunek ssaka z rodziny wołowatych, duże (samce osiągają wysokość w kłębie 2 m) zwierzę przeżuwające żyjące dziko w Tybecie, Indiach i Chinach, do wysokości 6000 m n.p.m., także hodowane (o mniejszych rozmiarach) jako bydło; jaki dają mleko i wełnę, służą również jako zwierzęta juczne.

¹⁹ *Wojłok* – filc wyrabiany z wełny i sierści zwierząt, powstaje poprzez spłśnianie włókien, co daje grube, wytrzymałe warstwy, wykorzystywane na pokrywy jurt, chodniki, czapraki pod siodła, buty (walonki) itp.

²⁰ *Lakowany* – pokryty laką, trującą żywicą sumaka lakowego (*Rhus verniciflua*), osiągającego 20 m wysokości drzewa rosnącego w południowych Chinach, Korei i Japonii; po wysuszeniu laka daje twardą i bardzo trwałą substancję, która po nałożeniu wieloma warstwami na wyroby z drewna, skóry czy metalu czyni je bardzo dekoracyjnymi i odpornymi na uszkodzenia.

Postawiwszy potrawy przed jedzącymi, aïmanowie, czyli nowicjusze wykonujący najcięższe prace, wyszli z pomieszczenia.

Armand wskazał wzrokiem Bouvreuila i pochyłony ku przyjaciółom cichym głosem powiedział im kilka szybkich słów. Zaskoczenie odmalowało się wyraźnie na twarzach Murlytona i Aurret, natomiast Rachmed pokręcił głową.

– Nigdy na to nie przystaną!

Ocena ta spotkała się z uśmiechem niewierzącego w nią boga.

– Mylicie się. Wyrażą zgodę.

– Jak to?

– Jutro przetłumaczcie dobrze moje słowa, a zobaczycie!

– Co powiecie?

– Jeszcze nie wiem. Jestem jednak zdecydowany wywieść w pole tych dobrych lamów i pięknie będzie zobaczyć, jak bywalec *boulevard des Italiens*²¹ triumfuje nad tymi żółkłymi figurynkami.

Po kolacji Tekke, niezbyt przekonany, pożegnał się z podróżnikami i wszyscy odczuwali wielkie emocje, mówiąc sobie:

– Do jutra!

Zima jest najstraszliwszym wrogiem Tybetańczyków. Na płaskowyżach, których najniżej położone części znajdują się na wysokości szczytu Mont Blanc²², od listopada do kwietnia panują silne mrozy. Rzeki zamarzają, przegrodzone lodem źródła toczą swe wody pod ziemią. Nocami temperatura spada do minus czterdziestu stopni, a roślinność zanika w promieniu kilku lig²³ od Lhasy.

Człowiek na tyle odważny, aby zapuścić się w lodową pustynię, nie napotka żadnego drzewa mogącego dostarczyć drewna do ogniska obozowego. Musi poszukiwać śladów po letnich szlakach karawan i zbierać żmudnie odchody jaków, jedyny opał znany w tym przeklętym kraju.

Chłody dręczą także nieliczne doliny zagubione wśród pustkowi płaskowyżów. Drzewa, spróchniałe topole i różnych gatunków iglaste, po zamarznieniu pękają i usychają; bydlę ginie, a mieszkańcom często brakuje najbardziej podstawowych rzeczy, gdyż zaopatrujące ich karawany czekają na pierwsze ocieplenie w kwietniu, aby wyruszać. Dlatego też Tybetańczycy po nastaniu ciężkiej dla nich pory roku mają zwyczaj błagać Buddę o łaskawość.

Pierwszego grudnia Lavarède, odziany we wspaniałe szaty, mający na głowie czapę ozdobioną diamentem niemal dorównującym urodą Regentowi Francji²⁴, wysłuchiwał na ołtarzu z zielonego marmuru błagań tłumu. Żyjący bóg rozpoznał, jak bardzo w kraju wzmogła się pobożność. Pagodę przepełniali ludzie, a pozornie niewzruszeni lamowie radowali się w głębi duszy, gromadząc dary składane u stóp dziennikarza. Ten niespodziewanie wyciągnął rękę.

²¹ *Boulevard des Italiens* – jeden z czterech głównych bulwarów Paryża, w XIX wieku, do I wojny światowej, znajdowały się przy nim najelegantsze paryskie kawiarnie.

²² *Mont Blanc* – góra o wysokości 4810 m w Alpach Graickich, na granicy Francji i Włoch, najwyższy szczyt Alp i Europy, jeśli pominąć Kaukaz.

²³ *Liga* (fr. *lieue*) – dawna francuska miara odległości, po wprowadzeniu miar metrycznych uznana za odpowiednik dokładnie 4 km.

²⁴ *Regent Francji* (fr. *Régent de France*) – biały diament znaleziony w roku 1698 w Golkondzie w Indiach, miał 426, a po oszlifowaniu 140 karatów, w roku 1717 kupiony przez regenta Francji (stąd nazwa) Filipa II Burbona-Orleańskiego, stał się jednym z klejnotów koronacyjnych Francji, obecnie wystawiany w Luwrze.